№ 123. Rok XIII. Piątek. Warszawa, 22 Czerwca 1906 r.

Cena w sprzedaży ulicznej 3 kop.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

— Wychodzi codziennie. —

Cena prenumeraty:

	w Warszawie	na prowincji:
tygodniowo	12 kop.	15 kop.
miesięcznie	45 „	60 „
Pojedyńczy №	2 kop.	3 kop

Prenumeratę przyjmują wszystkie nasze organizacje partyjne oraz pojedyńczy członkowie.

Z Redakcją i Administracją porozumiewać się można za pośrednictwem miejscowych Kom. Robotniczych.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Braciom poległym.

„I ten szczęśliwy, kto padł śród zawodu,
Jeśli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu."
A. Mickiewicz.

Polegly w boju stokroć szczęśliwy...

— — —

Ach nie płacz matko zmarłego syna...
Lej łez twych perły nad tym, co żywy—
Jak trup za życia gnić już poczyna
I opleśniały sobkowstwa mułem...
Znosi niewolę sercem nieczułem..
Nad nim płacz, matko! płacz, że jest żywy.

* * *

Polegly w boju stokroć szczęśliwy...

— — —

Pośród wzburzonej ludowej fali
Padł zapatrzony w świtania dziwy,
Ufny, że krwią swą zaciężył na szali,
Gdzie dola ludu i ludu niedola
Ważyły się społem... I zeszedł tak z pola
Wpatrzony w świtu promienne dziwy.

* * *

Polegly w boju stokroć szczęśliwy...

— — —

Krwi serca jego zasiew czerwony
Padł na rodzajne ludowe niwy...
Przyjdą złociste wolności plony
I hymn zwycięztwa w błękit uderzy
Z piersi żniwiarzy — ku czci szermierzy,
Co krew swą wsieli w ludowe niwy.

* * *

Polegly w boju stokroć szczęśliwy...

— — —

Ach, nie płacz matko zmarłego syna...
Lej łez twych perły nad tym, co żywy —
Jak trup za życia gnić już poczyna
I opleśniały sobkowstwa mułem
Znosi niewolę sercem nieczułem...
Nad nim płacz, matko! płacz, że jest żywy.

Zaś kto legł w boju — stokroć szczęśliwy.
Kazimierz Romin.

PRZED DNIAMI CZERWCOWEMI.

„To co w bólach i łzach się stopiło
W płomienne lawy
Z przepaści buchnie z tragiczną w świat siłą
Jako dzień krwawy"...

Rok walki dzieli nas od pamiętnych krwawych dni w Łodzi — walki strasznej. Morze krwi oddziela nas od tych wypadków; nieprzeliczone świeże mogiły bojowników-bohaterów, las szubienic codziennie nanowo dźwiganych, mordy bezbronnych, tortury uwięzionych, spalone wsie, zgwałcone kobiety, wymordowane dzieci, — wszystkie te nie dające się opisać zbrodnie krwawego rządu carskiego dzielą nas od przeżytych dni krwawych rok temu, wszystkie te krwawe zbrodnie stanowią tło dla wspomnień o jednym z wielkich momentów walki rewolucyjnej w państwie carów. A jednak i takie tło nie może zatrzeć jaskrawości tej bezprykładnej najstraszliwszej zbrodni carskiej, która wstrząsnęła całym krajem naszym, rozlała się szeroko po całym państwie cara.

200 zabitych, z górą 1000 rannych—przeważnie kobiet i dzieci—oto plon rządu carskiego dni czerwcowych...

Rocznicę zbrodni carskiej święci proletarjat w biegu walki rewolucyjnej, w chwili najbardziej wyuzdanej reakcji rządowej, gotując się do nowych i nowych wystąpień rewolucyjnych.

Nie rozpamiętywanie o zbrodni carskiej stanowić będzie treść tej rocznicy. Nie tylko cześć i hołd złożyć winniśmy ofiarom walki rewolucyjnej. Musimy rzucić wstecz wzrokiem, ogarnąć w całej pełni wypadki czerwcowe, istotną treść ich znaczenia poznać, zrozumieć je, aby tym świadomiej występować w oczekującej nas walce rewolucyjnej. Każda kropla przelanej krwi walczących, to nie tylko zbrodnia carska, wołająca o pomstę, to ziarna świadomości wydające nowe zastępy bojowników.

Przyjrzyjmy się przebiegowi w pamiętne dni czerwca w ich całej rozciągłości.

Skupiona w 100-tysięcznej ilości klasa robotnicza w Łodzi zbudzona została przez ruch styczniowy do życia. Wystąpiła ona do walki w całej swej masie. Latami tłumiono wszelkie przejawy ruchu robotniczego, nie zaspokajano najprostrzych, najpierwszych potrzeb klasy robotniczej.

Lichwiarski wyzysk, ciemnota, nędza i upodlenie w myśl zasady: „Kto nie ma w Łodzi 100 rb. jeszcze nie jest człowiekiem, kto ma przestał nim być", — oto tło życia łódzkiego. Kryzys wywołany wojną powiększył nędzę, armia rezerwowa pozbawionych pracy, skazanych na głód formalny, rosła: codziennie notowało Pogotowie ratunkowe kilkanaście zasłabnięć z głodu i wycieńczenia... A jednym jedynym lekarstwem na wszystkie te niedomagania były bagnety i nahajki carskie, zabezpieczające „spokój kapitalistom w ich rabunku...

¡To też na pierwszy odgłos o styczniowych wypadkach petersburskich latami tłumiona energia klasy robotniczej ze straszliwą siłą wybuchła; od początku samego zwróciła wszystkie swe siły przeciwko nieludzkiemu wyzyskowi, przeciwko upodleniu godności ludzkiej.

Teror kapitalistów, często uciekających się do pomocy wojska, podnosił napięcie rewolucyjne. W tym okresie walki stawiał pierwsze kroki ruch rewolucyjny **masowy**. Ruch ten stawał się coraz szerszy, wchłaniał już nie wybrańców, ale całą klasę robotniczą.

Pomajowa fala strejkowa ogarnęła stopniowo całą Łódź, „epidemicznie" przenosiła się z fabryki do fabryki nie opuszczając najdrobniejszych. Protestowano i walczono nie tylko o podniesienie płacy, o skrócenie dnia roboczego; pro estowano z niemniejszą siłą przeciwko poniżaniu godności robotniczej, przeciwko bezwzględności i nieludzkiemu obchodzeniu się z robotnikami. Usuwano „epidemicznie" majstrów, inżynierów, dyrektorów. Zdobywano sobie **prawo ludzkiego życia**. Manifestowano przeciwko rządowi carskiemu, manifestowano wszędzie, gdzie się dało i jak się dało i jak umiano. Tropiono i zabijano „epidemicznie" szpiców carskich, carskie stupajki.

Wciąż rosło napięcie, podsycane przez zbrodnie carskie, przez wygłodzenie i skazywanie na nędzę tysięcy walczących. Już w dniu 3 Maja carski rząd zgotował krwawą kąpiel śpiewającym w kościele i na cmentarzu pieśni patryotyczne. Odpowiedziano zabiciem szpicla na ul. Przejażd. Podczas strejku w fabr. Grohmana patrol przechodzący daje salwę do spokojnie stojących robotników i kładzie trupem jednego z nich. Lotem błyskawicy wieść o tym barbarzyństwie rozchodzi się po mieście, skupia tysiączne masy robotnicze na około trumny zabitego towarzysza. Masa robotnicza wychodzi na ulicę i jawnie otwarcie demonstracyjnym pogrzebem z przemówieniami w fabryce Grohmana, na ulicy i nad mogiłą, ze śpiewem pieśni rewolucyjnych, z niezliczonemi czerwonymi sztandarami daje wyraz swemu protestowi, swemu nastrojowi rewolucyjnemu.

Odtąd ruch masowy z fabryk wylewa się coraz częściej na ulicę. Ani jedna zbrodnia carska nie pozostaje bez odpowiedzi. Odpowiada proletarjat już nie pojedyńczymi aktami zemsty nad stupajkami carskimi. W całej swej masie wychodzi na ulicę i jawnie, otwarcie protestuje przeciwko gwałtom carskim, pokazując gotowość swą do podjęcia walki na śmierć i życie.

Walka, prowadzona przez kapitalistów w najbrutalniejszy sposób, podnosi wciąż napięcie. Kapitaliści łódzcy uciekają się do zamykania fabryk, chcąc zterroryzować w ten sposób zrewolucjonizowaną masę robotniczą, skazują na głód i nędzę tysiące rodzin i jeszcze bardziej rozżarzają wzniecony płomień. Dla zapobiegnięcia zamykaniu fabryk robotnicy po zastrejkowaniu nie opuszczają ich dniami i nocami, otrzymując zzewnątrz pożywienie. Fabryki zamieniają się w twierdze robotnicze, otaczane kordonem wojska, zdobywane na skutek nalegań kapitalistów przez wojsko. Wre walka coraz ostrzejsza, coraz namiętniejsza, coraz bezwzględniejsza. Zerwał się długo tamowany żywioł, zerwała się do walki masa robotnicza i wszelkie przeszkody łamiąc, niepomna na głód, nędzę, ofiary, — niepowstrzymanie prze wciąż naprzód i naprzód. Żyć dłużej w warunkach upodlenia i straszliwego wyzysku nie mogła. Im silniejsze stawiano przeszkody na jej drodze, tym silniejsze, namiętniejsze stawały się jej uderzenia. Przymierza być nie mogło: lichwiarska, ciemna, zwyrodniała burżuazja jednym środkiem starała się powstrzymać naturalny bieg rzeczy, a mianowicie zgnieść siłą fizyczną. Nie rozumiała ruchu, który w jej oczach przebiegał, tłómaczyła sobie wszystko jako wynik „podburzania" przez socjalistów.

Partje socjalistyczne, rozporządzające w tym czasie bardzo niewystarczającymi środkami, robiły wszystko, co w ich mocy było, aby objąć ideowe kierownictwo nad ruchem, aby przelać świadomość socyalistyczną i świadomość organizacyjną w rozbudzone masy.

Za pomocą odezw, a jeszcze więcej zapomocą ustnej agitacji na wiecach, ruchowi żywiołowemu starano się nadać kierunek i organizację. Mimo wysiłków podsycany wciąż przez nikczemne postępowanie kapitalistów i rządu ruch nie tylko wciąż się wzmagał, ale i wymykał się z pod kierownictwa. Wybucha-

y nietylko strejki żywiołowo, wybuchały żywiołowo i demonstracye przeciwrządowe w Łodzi i okolicach.

A kapitaliści łódzcy niezadowoleni ze zbyt „łagodnego“ postępowania wojsk carskich — w tym czasie zdobyli się na czyn „obywatelski“: wysłali specjalną delegację do Petersburga z prośbą o zastosowanie ostrzejszych, gwałtowniejszych środków dla stłumienia ruchu.

Wróg szykował się do rozprawy, — ruch wzmagał się coraz szerzej, coraz potężniej; mierzyły się ze sobą dwie siły, lada chwila a zetrą się ze sobą ze straszliwą mocą...

Dni Czerwcowe.

Nie długo kazały na siebie czekać wypadki...

W niedzielę dnia 12 Czerwca w Łagiewnikach (pod Łodzią) odbywała się jedna z takich demonstracji z przemówieniami, sztandarami. Pochód ruszył w stronę miasta ze śpiewem pieśni rewolucyjnych, rozszedł się dochodząc do miasta, nie spotykając żadnych po drodze przeszkód.

W następną niedzielę—19 Czerwca—powtórzyła się żywiołowa demonstracja, nieorganizowana, nie kierowana przez żadną partję. Pochód z Łagiewnik ze sztandarami i pieśniami rewolucyjnemi ruszył do miasta, mając na czele dzieci z czerwonym sztandarem (cofnięto ich później na tył pochodu z obawy przed przypuszczalnym napadem). Zachęceni poprzednią demonstracją, uczestnicy pochodu śmiało wkroczyli na Bałuty, nie spodziewając się zasadzki i tu połączywszy się z demonstrującymi towarzyszami żydami, skierowali się ku Rynkowi. Nagle z okna padł pierwszy strzał, który był sygnałem dla schowanego żołdactwa. Odrazu wyloty wszystkich ulic zostały zajęte przez wojsko i zewsząd posypały się strzały. Zrzadka odpowiedziano tylko strzałami. Cała masa szukała ratunku od gęstych kul w bramach domów. Do późna w nocy trwała strzelanina wojskowa, nie pozwalając wyjść z ukrycia nikomu. Kilkanaście trupów, między nimi kobieta, karmiąca dziecko w pokoju — oto pierwszy rezultat zastosowania „ostrzejszych“ środków w myśl petycji obywateli fabrykantów.

Zawrzało w całem mieście, zagotowało się w dzielnicach fabrycznych. Proletarjat łódzki postanowił zaprotestować przeciwko tej zbrodni carskiej, zaprotestować przez masowe wystąpienie.

Niezliczone tłumy robotnicze wyległy z fabryk, aby uczcić zabitych towarzyszy, w pochodzie wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy uczestników. Nieustraszenie wystąpił proletarjat łódzki i stała się rzecz niewidziana: pomiędzy gęsto natłoczonemi kordonami żołdactwa, kroczyła nie dająca się ogarnąć wzrokiem masa na długiej przestrzeni, bez końca, z pieśnią rewolucyjną, a nad tysiącami głów powiewały szeroko czerwone sztandary. Wojsko próbowało odciąć część pochodu, rozbić na części; nie udało się to dzięki energicznej postawie całej masy i dzięki jej jednomyślności. Ani śladu lęku, chwiejności nie było wśród tej bezbronnej masy kroczącej między skierowanymi w nią bagnetami. Towarzysz nasz kilkakrotnie przemawiał do rozstawionych żołnierzy, którzy ulegając ogólnemu nastrojowi, zdejmowali czapki. Ogłupieni, zdumieni oficerowie zdobywali się na usuwanie tych szeregów i zamienianie ich nowymi.

W całej swej pełni w całej swej potędze wystąpił proletarjat łódzki... Cała Łódź została wstrząśnięta do głębi. Nieopisany nastrój ogarnął i spoił te masy protestujące. Posypały się mowy na cmentarzu — mówiono w kilku miejscach na raz, i trzema językami. Zemsta zbrodniarzom—oto uczucie jakie ogarnęło wszystkich. „Jesteśmy gotowi na śmierć i życie wystąpić do walki; dajcie nam broni, prowadźcie“— oto odpowiedź na jedno z przemówień, odpowiedź, która wyrwała się z tysięcy piersi...

Następnego dnia — 21 Czerwca—postanowiono w ten sam sposób uczcić zabitych towarzyszy żydów. Uląkł się rząd carski poprzedniego wystąpienia. Postanowiono zapobiedz nowemu protestowi przez wykradzenie zwłok. W ten łatwy sposób spodziewali się carscy zbrodniarze uniemożliwić oddanie czci ofiarom ich gwałtu i niedopuścić do demonstracyi.

Zebrany tłum, dochodzący do 40 000—50,000 ludzi, wzburzony podstępnem wykradzeniem, w jednej chwili postanowił tym silniej zaprotestować. „Na Piotrkowską ulicę, ze sztandarami, z pieśnią“—rozległ się jednomyślny głos zebranych. Po przemówieniach przed szpitalem Poznańskich, sformował się 40-tysięczny pochód. Brzmiała pieśń rewolucyjna z piersi kilkudziesięciu tysięcy, i znowu powiewało kilkanaście sztandarów nad głowami tych nieustraszonych bojowników. We wzorowym porządku skierował się pochód przez Średnią, przez Rynek na Piotrkowską, mijając po drodze napotykane żołdactwo i przerażonych policjantów. Nastrój rewolucyjny rozlał się szeroko: ze wszystkich balkonów powiewano chustkami, witano okrzykami rewolucyjnymi. Pochód rósł wciąż i przyłączały się doń skupione gromadki, czekające u wylotu ulic. Zabrzmiała pieśń rewolucyjna na ulicy Piotrkowskiej. Przez całą ulicę Piotrkowską ciągnął tysiączny pochód, nie spotykając przeszkód. Gdy wkroczył po za ulicę Główną obok Pustej, z 2-ch stron nagle — mianowicie z Pustej i Anny—wypadła kawalerja i bez żadnego uprzedzenia, w chwili, kiedy nikt się nie spodziewał napadu, dano salwy: tłum rozproszył się, chroniąc się do bram, ale odpowiadając na strzały strzałami rewolwerowymi. 20 osób poniosło śmierć, częściowo od kul, częściowo od uduszenia.

Nowa zbrodnia niesłychana była odpowiedzią carskiego rządu na protest. Znowu krew się polała, znowu wołała o pomstę.

W niezwykłym napięciu minął dzień Bożego Ciała. Wrzało wszędzie. Czuć było krew w powietrzu. Szerzono pogłoski o sprowokowaniu do rzezi podczas procesji. Jednakże z wyjątkiem zdemaskowania i zabicia podczas procesji szpicla minął dzień cały bez wydarzeń szczególnych, w nadzwyczajnym, do ostatnich granic doprowadzonem napięciu. Dopiero gdy mrok pokrył ulice Łodzi — rozpoczął się nowy żywiołowy wybuch. Zapłonęły monopole. To było zarzewie rozpoczynającej się nowej walki, przybierającej nową formę, walki, która miała być zatopiona w potokach krwi.

Rozpoczęły się dni krwawe, „właściwe dni czerwcowe“... Z Czwartku na Piątek w nocy i w Piątek rano po podpaleniu monopoli, rzucano się do budowania barykad. Czy miała to być walka ostateczna, kierowana przez partję socjalistyczną? Nie — to tylko nowa odpowiedź na ostatnią największą zbrodnię. Forma masowych wystąpień, we krwi zatapianych, okazała się niedostateczną. Najbardziej zrewolucjonizowane żywioły znalazły inną drogę protestu, najostrzejszą i chwyciły się broni ostatniej, nie bacząc na brak środków do prowadzenia walki. Wciągu nocy i rana dnia następnego powstało 50 barykad przegradzających, pozbawione wszelkiego życia ulice, usiane gromadkami ludzi skupionych w pobliżu bram, oraz w pośpiechu budujących barykady. Martwą ciszę przerywały ich wołania i trzask tłuczonych szyb... „Na barykady—towarzysze, do budowania barykad“,— wołali wyciągając skrzynki, pudła, części wozów, beczki, wszystko, co wpadło pod rękę. Zrywano druty telegraficzne i grodzono nimi ulice, wyrywano kamienie i za pomocą nich wzmacniano naprędce zbudowane barykady. Dziwna cisza przed burzą. Równocześnie z tym dochodziły wieści, że rozpoczęto rozbijanie monopoli, chodziły wieści o grabieży. Tak się rozpoczęła tragedja czerwcowa. Carskie sługi nie oczekiwały takiego kroku, na razie nie wiedzieli, co począć mają. Dopiero od południa na dobre rozpoczęła się akcja carskich oprawców. Żaden opis nie jest w stanie odtworzyć w przybliżeniu całkowitego obrazu tej największej zbrodni rządu carskiego, jaka nastąpiła w dni te pamiętne. Na co tylko mógł się zdobyć potworny, wyuzdany rząd carski—wszystko zostało wykonane. Pijane żołdactwo hulało... Strzelano do wszystkich bez różnicy płci, wieku, narodowości. Strzelano z rozkazu, strzelano z własnej woli, strzelano dla przyjemności, strzelano dla wygrania zakładu o papierosa. Strzelano dla otrzymania wykupu, strzelano po otrzymaniu wykupu, dla umożliwienia grabieży, po ograbieniu. Zabijano kobiety, dzieci, starców—nic i nikogo nieszczędzono. Pijane żołdactwo namiętnie spełniało rozkaz: pohulajtie bratcy, dziś wasz dzień... Nie pozostawali w tyle i oficerowie—z tą tylko różnica, że ci strzelali z balkonów, z ukrycia do przechodniów. Do nocy późnej trwała strzelanina, grabieże pijanych żołdaków. Gdy brakło przechodniów, strzelano do okien, ostrzeliwano całe domy.

Nie będziemy podawali tu wszystkich najpotworniejszych szczegółów z dnia piątkowego i 2-ch dni następnych, podczas których żołdactwo hulało. Są one zbyt znane, zbyt głęboko wryły się w pamięć.

Dni te, to rzeź zgotowana przez rząd carski przy pomocy pijanego żołdactwa. Tylko tu i owdzie dawały się słyszeć strzały rewolwerowe rewolucjonistów, tylko tu i owdzie toczyła się walka z rozjuszonym, pijanym żołdactwem.

We krwi zatapiano ruch wzbudzony przez życie, zrodzony przez nędzę, rozpętany przez głód i wciąż ponawiające się nieustannie zbrodnie carskich siepaczy. Co we krwi zatopić się nie dało, to zdławić miał ogłoszony stan wojenny, po raz pierwszy w naszym mieście ogłoszony.

To jest epilog zbrodni carskiej.

(dokończenie nastąpi).

Dla przeciwdziałania mordom.

W numerze 121 „Robotnika“ podaliśmy końcowy ustęp rezolucji, którą Warszawski Komitet Robotniczy proponuje towarzyszom do przyjęcia na wszystkich masówkach. Obecnie przytaczamy całość przyjętą już w Warszawie na licznych wiecach tej rezolucji:

„Straszne wieści prowokatorskich mordów urządzonych przez rząd w Białymstoku, wieści o mordowaniu przez najemnych opryszków ludności żydowskiej, ścinają krew w żyłach i wywołują protesty oburzenia i zemsty. My robotnicy fabryki — zebranie w liczbie — oświadczamy: że jedynego sprawcę pogromów Białostockich widzimy w caracie.

Że w pogromie tym widzimy nowe próby reakcji zduszenia ruchu rewolucyjnego.

Uważamy, że jedyną odpowiedzią z naszej strony winno być: 1) przygotowanie wszystkich sił rewolucyjnych proletarjatu, by w razie dalszych prowokacji być w stanie odeprzeć zakusy rządu, 2) umocnienie węzłów solidarności, łączących proletarjat polski i żydowski. Na wypadek prób prowokatorskich w Warszawie postanawiamy:

1) w chwilach groźnych lud roboczy będzie na ulicy;

2) wszelkie zakusy prowokatorskie unicestwiamy na miejscu;

3) prowokatorom rządowym—kula w łeb;

4) rozpoczęty pogrom zostanie przez nas stłumiony w zarodku“.

Niezwłocznie po otrzymaniu wiadomość o mordach w Białymstoku C. K. R. wydał odezwę w 50 tys. W. K. R. w 20 tys. prócz tego rozpowszechniliśmy krótkie ostrzegające przed prowokacjami rządowemi zawiadomienia w 100 tysiącach egzemplarzy.

Okręgowy K. R. Zagłębia Dąbrowskiego w swojej odezwie „Do ludu Zagłębia“ pisze:

„*Niechaj od świadomszych dowiedzą się i mniej świadomi, że ci, co z pracy rąk żyją, wspólne mają cele* bez względu na narodowość i religię, że braćmi są i wspólnie walczyć mają z wrogami.

Baczność, Towarzysze Robotnicy! Nie pozwólcie nikomu skalać się krwią lub krzywdą niewinnych!

Wy stanowicie przednią straż rewolucyi, strzeżcie więc uczciwości jej i honoru!

Niech żyje braterstwo ludów!

Niech żyje międzynarodowa solidarność proletarjatu!

Śmierć prowokatorom!

Jeszcze z powodu prowokacji białostockiej.

Carat ukochał fortele sprytnego złodzieja — zręczny rzezimieszek, gdy go ścigają, zaczyna głośno krzyczeć: łapajta złodzieja, wrzaskiem swoim stwarza dokoła siebie gromadę i w niej znika... Pogromy żydowskie są taką sztuczką złodziejską.

Kiedy przed laty jeszcze dwudziestu trzeba było do reszty zdusić ówczesny ruch rewolucyjny w Rosji, czcigodny Plewe wpadł na myśl skierowania budzącego się pomiędzy ludem rosyjskiem a niejasnego jeszcze wrzenia w koryto inne—na żydów. Żydzi—wrzeszczeli jego pachołki od pióra, ciemiężenia i szpiclowania, są źródłem nędzy wśród ludu, wrogiem jego dziedzicznym. Ciemne tłumy, mając na przedzie prowokatorów z tajnej policji, rzuciły się mordować mniemanego wroga. Żyd stał się kozłem ofiarnym za grzechy caratu, skrupiło się na nim za samowolę czynowników, za wyzysk kapitalistów...

Nastały czasy straszne. Zdawało się, że ostatnia nawet iskierka zdrowej myśli społecznej zagasła. Mordowano i ciemiężono żydów, dławiono polaków, zaczęto obdzierać Finlandję z jej swobód konstytucyjnych. Podsycano wszystkie moce plugawe nienawiści rasowych i wyznaniowych, byleby lud omanić i nie dać mu przyjść do zastanowienia i rozumu. Lud rosyjski pogrążał się w nędzy coraz większej, a czynownikom rosły brzuchy i łysiny coraz wspanialej lśniły się od tłuszczu. Nahajka była prawem jedynem, rzeczywiste zaś prawo było jako dyszel, który na kręcić można w dowolną stronę.

Ale iskierka nie wygasła. Tliła się coraz szerzej, aż rozrosła się w płomień, który językami ognistemi ogarnął gmach cały caratu. Rządy knuta zaczęły rozpadać się, a z pośród zamętu coraz donośniej rozlegał się okrzyk bojowy proletarjatu, a za nim innych: precz z tyranami, precz ze zdzieracami!...

Naówczas przypomniano sobie znowu fortele złodziejskiego wielkiego Plehwego.

A im głośniej bił w niebiosy ów okrzyk silny, radosny ludu, tym zajadlej psiarnia czynownicza szczuła przeciw żydom, polakom. Pogromy w ostatnich latach idą po pogromach. Biurokracja odwoływała się do najbrutalniejszych instynktów. Ona, orędowniczka wiekuista praw własności, podjudzała włościan do udziału w pogromach nadzieją grabieży; ona, ochroniciełka spokoju wyciągała złodziejów i sutenerów z nor podziemnych i dawała im dni parę na pohulankę, ona, przeciwniczka nieubłagana manifestacji, przebierała policję za manifestantów, drukowała proklamacje, iż rewolucjoniści uchwalili „niechrzczonego żydziaka" osadzić na tronie i powierzyć mu zarząd Kościołem prawosławnym... Takiem zachowaniem się swojem czynownictwo jeszcze raz stwierdziło, iż uznaje w społeczeństwie jedno tylko prawo: czynowników do pogrążania łapy w kieszenie każdego obywatela, jeden tylko spokój—spokojnego żarcia przez zgraję biurokratyczną.

Pogromy miały jeszcze inny cel.

Biurokracji zależało na tem, ażeby w oczach Europy dającej kapitały utracjuszowi rosyjskiemu i zaniepokojonej o losy pożyczek, przedstawić lud rosyjski jako motłoch dziki, który nie uszanuje ani własności ani życia czyjegoś, jeśli nad sobą nie czuje nahajki. Szumowiny społeczne, ktore generał od robotników Bogdanowicz i gubernator od chuliganów Stuermer organizowali z pomocą ochrany, łapaczy i policji, dopuszczały się zbrodni najwyuzdańszych: wyprówały kobietom płód niedonoszony z łona, czaszki ofiar żywych jeszcze przybijali hufnalami, głownie pakowali kobiotom do macicy... wszystko ku większemu pohańbieniu imienia ludu rosyjskiego w Europie, w nadziei, iż kapitaliści, trzymający ręce na sakwach z pieniędzmi, rzekną: lud rosyjski to bydło, któremu potrzebny jest bat biurokratyczny.

Próżne zachody, daremny trud!

Europa przestała wierzyć w baśnie i kłamstwa przez czynowników rozsiewane, kapitaliści coraz szczelniej zamykają swe sakwy przed marnotrawnym dłużnikiem, który nawet nie umiał wygrać wojny choć ciągle pożycza na wojsko. Ruch rewolucyjny ogarnął włościan, przedostawać się zaczął do wojska, świat carski pęka, jak gdyby w gruzy chciał się rozwalić, a na widnokręgu świta nowa jutrzenka — swobody i nowe życie zwiastuje.

Wściekłość i zemsty żądza porywają biurokratów.

Żydzi, przeklęci żydzi!... Tylu dali szeregowców poświęconych ruchowi rewolucyjnemu, tak licznie w nim uczestniczą... Niechaj popamiętają! Jeśli my, pięknej tuszy i bogatego sadła, przyzwyczajeni do samowoli biurokraci, mamy ginąć, niechaj to nasienie pagańskie krwią się oblewa... Tak myślą stójkowi, rewirowi, najniższy czynownik. Psiarnia ta nie czeka już rozkazów z Petersburga od przezacnego Bogdanowicza, ale na własną rękę urządza mordy i rabunki. Prócz zemsty może to ostatnie radykalne napchanie kieszeni przed strasznym sądem, którego nadejście czuć w powietrzu. Podobno wysocy urzędnicy w Białymstoku nagromadzili u siebie w domu za parę tysięcy zrabowanego towaru. Wśród dymów pożogi, potoków krwi rabunek, dokonywany przez tych, którzy są na straży całości mienia. Zaprawdę, świat carski w gruzy już się wali...

Chęć zwrócenia niewyrobionych tłumów ludowych na błędne drogi, potrzeba oczernienia! własnego społeczeństwa przed giełdami Europy, pragnienie zemsty... A rewolucja wzbiera. Jej postępy zmuszają opryszków czarnej seciny do tem namiętniejszego nawoływania. Rosja zalana krwią żydowską, rewolucjoniści wymordowani, konstytucja zdławiona... Jakie miłe obrazy śnią się im podczas odpoczynku sennego.. Pogrom białostocki może jest tylko przygrywką do pogromów jeszcze straszniejszych, jeszcze krwawszych.

Gdyby żyda nie było, możnaby mniemać, iż rząd wynalazłby lub stworzyłby umyślnie żyda. Ale tak dowcipkować może jedynie narodowa demokracja, która również posługiwała się w ostatnich czasach podczas wyborów fortelami pana Plewego. Nie! Gdyby żyda nie było, byłby polak, finlandczyk, czarne seciny już próbowały rozszerzyć na naszych rodaków pogromy. Sprawa żydów w Rosji jest sprawą także polaków. Rozumie to każdy czynownik, jedynie majstrowie od narodowej demokracji mają taką zakutą głowę, iż w kwietniu pomagali czarnym seciom i budzili nienawiść pomiędzy nami a żydami Pokłócić rosjanina z żydem i polakiem, żyda z polakiem, wszystkich z wszystkiemi i w tym wybuchu ciemnych instynktów i głupoty zdusić rewolucję, oto zamiary rządu.

Przeciw tym niecnym zamiarom my, towarzysze, musimy tem silniej podnieść głosy nasze, wstrząsając powietrze okrzykiem:

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się do wpólnej walki przeciw wspólnemu wrogowi!

Zła pamięć czy zła wola?

Kiedy przed kilku tygodniami „Robotnik" wystąpił z artykułem o terorze ekonomicznym i bandytyzmie, prasa warszawska, utrzymywana kosztem fabrykantów i kapitalistów, starała się wmówić w czytelników swoich, że partja nasza zmieniła swój pogląd na teror ekonomiczny, że przestraszyła się skutków swojej polityki dotychczasowej i że stara się zużytkować wpływy swoje na masy w kierunku powściągania rozszalałych instynktów. Niema w tym oświadczeniu ani krzty prawdy. Partja nigdy nie wypowiadała się za terorem ekonomicznym, nigdy nie wykonywała zamachów na fabrykantów z powodów ekonomicznych. Przeciwnie w prasie partyjnej oświadczyła się wyraźnie przeciwko terorowi ekonomicznemu i na zgromadzeniach miarodajnych przeprowadzała uchwały, nie pozostawiające pod względem jasności żadnych wątpliwości. I tak jeszcze w czerwcu 1905 r. Rada partyjna uchwaliła co następuje:

„Zważywszy, że P. P. S. uznaje teror wyłącznie jako samoobronę przeciwko barbarzyństwu administracji rządowej i jako środek usunięcia osobników szkodliwych dla naszego ruchu, Rada potępia wszelkie stosowanie przez towarzyszy-robotników teroru ekonomicznego, natomiast poleca dążenie do rozbudzenia świadomości i solidarności klasowej jaknajszerszych mas robotniczych, gdyż tylko tą drogą możliwe jest do osiągnięcia zwycięstwo proletarjatu w walce z wyzyskiem kapitalistycznym".

Konferencja warszawska w parę tygodni później ponowiła tę uchwałę z niemniejszą siłą

Marzenia pana Kosiakiewicza.

Obszarnicy utrzymują w Warszawie dziennik „Słowo" a w Petersburgu — pisarza Wincentego Kosiakiewicza, który pisuje barwne korespondencje i feljetony z Dumy i o Dumie. Niedobrze się wogóle czuje dobrze utuczony na szlacheckim sadle korespondent. Chciałby tak zasłużyć na pochwałę swoich „jaśnie wielmożnych panów". Chciałby im przyjemność zgotować, nadsyłając wiadomości o tym, że naprzykład Duma wydała posła włościańskiego Uljanowa na żądanie Izby Sądowej petersburskiej, która temuż posłowi wytoczyła proces prasowy. Chciałby donosić, że odebrano głos posłowi włościańskiemu Aładinowi albo robotniczemu Michajliczence. Tymczasem Duma słucha tych wywrotowców, słucha uważnie, z namaszczeniem. Atmosfera w Dumie od tych mów staje się coraz groźniejsza. Płatny od wiersza „pisarz prowentowy" obszarników pan Kosiakiewicz jest coraz smutniejszy. Opanowuje go rozpacz: a więc naprawdę ten piękny świat tłustych obiadów, węgrzyna, kart, wyścigów idzie ku końcowi? A więc ja już nie będę jadał cieląt tuczonych jajami, i polowanka już nie będzie? A może przyjdzie zostać konduktorem tramwajowym? Trapią biednego pismaka smutne przeczucia. Odpoczywa tylko, gdy w wielkim chórze opozycji odezwie się głos reakcjonisty, gdy przemówi naprzykład hrabia Heyden albo książe Wołkoński. „Hrabia Heyden! — woła p. Kosiakiewicz. Aleź to rycerz bez skazy. Ten wie, co mówi. To nie narwany wywrotowiec. To głęboki mędrzec społeczny i mąż stanu...! To minister, jakiegoby nawet Anglja mogła pozazdrościć Rosji...! Hrabia Heyden—dodamy zresztą człowiek rozsądny i logicznie uzasadniający zawsze swoje stanowisko reakcyjne i ugodowe odezwał się któregoś dnia w izbie: „my do rewolucji nie pójdziemy!" Pan Kosiakiewicz gdy słowa te posłyszał, odżył. Duch w niego wstąpił. A więc jeszcze nie koniec? Jeszcze żyć można... Jeszcze będą cielęta tuczone jajami i kurczęta w marcu i szparagi w maju, będą nawet anasy. Będzie nawet emerytura, będą gracje na starość u dobrego pana ordynata? Spłynęło na niego marzenie i w tym marzeniu widział już przywódcę Koła Polskiego w Petersburgu, „który w oddowiedzi na mowę Rodiczewa albo Aładina powtarza to, co już Duma usłyszała z ust nieulęknionego i szczerego hr. Heydena: My w rewolucju nie pojdiom!..." („Słowo" № 163) Biedny pan Kosiakiewicz! Rewolucja mu marzyć nawet nie pozwala i nie pozwoli. Bo cóżby to obeszło Rewolucję, czy pan Nowodworski, albo pan Tyszkiewicz, albo pan Stecki, występujący przed Dumą w przebraniu posła włościańskiego oświadczyli, jak hrabia Heyden, że do rewolucji nie pójdą. Ona — wielka Rewolucja—nie pyta o nich. Dawno przeszła nad nimi do porządku dziennego. Odrzuciła ich między rupiecie historji, która minęła. Ma ona swoich ludzi, swoich posłów, będzie miała swoją Dumę, Konstytuantę.

Może doczekamy się wtedy, że i pan Kosiakiewicz będzie wtedy sprawozdawcą w tej przyszłej rewolucyjnej Dumie. Ale to będzie już inny Kosiakiewicz. Będzie chodził w czerwonym krawacie. Błyskawicą będzie miał w oku a ze stalówki zrobi sobie sztylet. Wszak wtedy „panami będziem my". I nam robotnikom będzie się chciał kłaniać pan Kosiakiewicz nizko nizko, pomimo wielkiego na jajach utuczonego brzucha, niżej jeszcze niż to czyni dzisiaj pod adresem obecnych swoich jaśnie wielmożnych panów... Wszak już wielki poeta Adam Mickiewicz przepowiedział w chwili jasnowidzenia, że przyjdzie kiedyś taki czas kiedy dzisiejsi „hrabiowie, książęta, prałaci" bić się będą w piersi i wołać: ja nie jestem hrabią, ja nie jestem hrabią, ja nie jestem baronem... Wtedy i pan Kosiakiewicz, słysząc, że talerze dźwięczą w innej stronie wołać będzie, że on już oddawna „poszoł w Rewolucja", że on się w niej urodził, że on nigdy nic prócz niej nie kochał... A proletarjat odpowie mu wtedy jak i dziś: poszoł! czyli po polsku poszedł precz...

i przyjęła następującą uchwałę, wydrukowaną w sierpniowym zeszycie „Na Barykady“ z r. 1905: „Konferencja Warszawska, przyłączając się do zdania Rady, iż teror ekonomiczny nie może być uważany za jedną z zasadniczych form walki pracy z kapitałem, stwierdza jednak, iż w wypadkach szczególnie oburzającego postępowania fabrykantów trudno jest szerszą masę robotniczą od żywiołowych aktów zemsty powstrzymać.

„Mimo to, zważywszy, że akty te nie mogą być uznawane za słuszne i celowe ze stanowiska światopoglądu prawdziwie socjalistycznego;

„zważywszy, że niepodobna jest ściśle określić warunków, w jakich teror ów wolno by było ze stanowiska ogólnej zasady stosować;

„zważywszy wreszcie, że stosowanie to mogłoby szkodliwie wpłynąć na świadomość klasową i gotowość strejkową proletarjatu;

„partja, zdaniem konferencji, aktów tych pochwalać nie może.

Akty teroru, dokonywane na osobie fabrykantów, uciekających się w razie strejku do pomocy postronnej, zwłaszcza postronnej, konferencja wyłącza z ogólnej zasady, kwalifikując je jako teror polityczny“.

Kronika rewolucyjna.

Bunt saperów w Warszawie. Drobne zajście między oficerami piechoty i dwoma podoficerami saperami z X bataljonu spowodowało poważny protest ze strony ogółu żołnierzy. Saperzy nie chcieli wydać swoich towarzyszy, których chciano aresztować ani oficerowi bataljonu, ani oficerowi brygady. Wówczas przyszedł do bataljonu pułkownik, kazał żołnierzom stanąć w dwa szeregi i zaczął wrzeszczeć, kląć i wymyślać: swołocz, mierzawcy! jak wy śmiecie protestować! Wyciągnąwszy pałasz wymachiwał nim groźnie: „kto się ośmieli stawić opór, tego własnoręcznie zarąbię.“ W tej samej chwili świsnęła cegła, padła na głowę groźnego pułkownika, który upadł na ziemię. Po kilku chwilach podniósł się, ale już bojowy nastrój pułkownika minął.

Historja się jednak na tym nie zakończyła. Komendant brygady zażądał wydania winowajcy, który rzucił cegłą, grożąc w przeciwnym razie różnemi karami. Przemowa jego odniosła ten skutek, że na zwykłe pozdrowienie żołnierze odpowiedzieli grobowym milczeniem.

Obecnie położenie znacznie się zaostrzyło. Władza wojskowa zamierzała rozbroić buntowniczych saperów i zażądała wydania broni. Żołnierze odmówili i broń zachowali. Saperzy otoczyli się wartami i są zdecydowani nikogo nie wpuszczać. Jednocześnie wypracowali żądania natury politycznej i ekonomicznej.

Pociągi karne. Rozbity w grudniu z. r. związek kolejowy zaczyna odradzać się, łączyć wszystkich pracujących na drogach żelaznych w Rosji. Władze, bojąc się nowego strejku kolejowego, zastraszone objawami, świadczącemi, że chwila wybuchu zbliża się, stosują nadzwyczajne środki. Najnowszy wynalazek rosyjskiej polityki „wewnętrznej“ opancerzone pociągi karne doprowadzone są obecnie do stanu bojowej gotowości. Ogień w lokomotywach nie gaśnie, a na stacjach wzmocniono oddziały wojskowe. Dowództwo nad temi pociągami mają objąć żandarmi.

Szpiclowski dokument:

Pruski komisarz policyjny, „specjalista“ od rewolucjonistów polskich i rosyjskich, słynny Mädler z Katowic, który onego czasu aresztował i wydał Rosji Kalejewa, nadesłał obecnie do żandarmów rosyjskich następujące konspiracyjne zawiadomienie.

„Niemieccy tragarze w Zurychu zawiadomili Królewskie Prezydjum w Berlinie, że w Paryżu 30 rewolucjonistów i kilku członków Polskiej Partji Socjalistycznej zajęci są przygotowaniem bomb, które przez francuską granicę około Saint-Dieu kontrabandą przewożą do Alzacji, a następnie, pocztą przesyłają do Katowic, skąd przez Siemianowice przemycają do Rosji, do Sielc.

W ten sposób 28 Maja zostały wysłane 8 bomb i 9 pak rewolwerów Browninga, które już wczoraj miały przybyć do Katowic.

Rewolucjoniści P. P. S. mają zamiar teraz wysadzić most kolejowy między Sosnowcem i Szopienicami i urządzić zamach na granicznego komisarza policyjnego radcę Mädlera.

6-go czerwca wyjechały z Zurychu do Katowic dla przewiezienia wzmiankowanej broni dla Rosji następujące osoby: 1) Jan Maczkowski (prawdziwe nazwisko Siemiradzki), ur. 20 stycznia 1883 r. w Kawiczu, brunet, średniego wzrostu, student filogji.

Franciszek Heine (prawdziwe nazwisko Praszkow), ur. 11 listopada 1881 r. w Warszawie, wzrostu 1,82 metra jasny blondyn, b. chorąży, obecnie student. Na paszporcie stempel Torunia. 3) Johan von Stejner (prawdz. nazwisko Domski), brunet, wzrostu 1, 69 m., ur. 7 grudnia niewiadomego roku w Poznaniu.

Według posiadanych wiadomości ani broń, ani wzmiankowane rzeczy do Katowic nie nadeszły.

(podpisano) Mädler“.

Strach ma wielkie oczy. P. radca policji boi się widać o swoją skórę i rozstrojona wyobraźnia podsuwa mu jakieś fantastyczne plany wysadzania mostów w powietrze.

STREJKI.

Strejk w trzech fabrykach trykotów (Stykolda, Żelazna 58; Kala i Marsla, Ogrodowa 17; Dniestrowskiego i Retniowa, Długa 46) został zakończony pomyślnie.

Robotnicy wystawili żądania następujące. 1) 9-cio godzinny dzień pracy (przedtym był 11-to godz.) 2) 7 kop. od tuzina skarpetek i pończoch (o 2 kop. wyżej.) 3) pomocnikom, t. j. napychaczom 4 kop. od tuzina (o 1 kop. wyżej); 4) najniższa płaca chłopców 35 kop. dziennie (przedtym płacono i 10 kop. 5) kobietom, ketlarkom 6½ kop. od tuzina (o ½ kop. wyżej); 6) formiarkom za skarpetki suche 2 kop. mokre 3 k.) pończochy 4 k. 7) wszyscy lonowi, otrzymujący 50 kop. dziennie—20 kop. podwyżki; ci, co biorą więcej, niż 50 kop.—15 kop. podwyżki; 8) pomoc lekarska w czasie choroby: płacenie pół lonu za czas choroby; 9) przyjmowanie i oddalanie pracujących może nastąpić tylko za porozumieniem się z delegatami danej fabryki; 10) za strejk nikt nie może być wydalony; 11) płacenie za czas strejku; 12) robotnik „do wszystkiego“ otrzymuje 25 rubli miesięcznie lub 1 rubla dziennie. 13) wymówienie zajęcia na 2 tygodnie obowiązuje obie strony. 14) wypłata tygodniowa (przedtym dwutygodniowa).

Strejk trwał tydzień czasu. Robotnicy swym solidarnym wystąpieniem zwyciężyli i otrzymali wszystkie żądane warunki.

Korespondencje.

Łódź, w czerwcu.

Strejk majstrów spinerów przy selffaitorach.

Przed Zielonemi Świątkami ukazały się kartki S. D. Związku Przemysłu Włóknistego, formujące żądania spinerów. Po tygodniu spinerzy zwrócili się do naszej organizacji z prośbą o pomoc. Sprawę tę rozpatrywaliśmy i przyszliśmy do przekonania, że strejku tego, jako strejku majstrów popierać nie należy. Nie uznając podziału klasy robotniczej na kasty, nie możemy popierać strejku majstrów. Majstrowie powinni wystawić swe żądania w razie ogólnego strejku w fabryce. Strejk spinerów nie może być rozpoczęty bez zgody ogółu, ponieważ naraża robotników na zamknięcie fabryki. Tym to jest prawdopodobniejsze w przemyśle wełnianym, gdzie istnieje związek fabrykantów. Podobne stanowisko zajęliśmy w styczniu wobec strejku majstrów tkackich. Ze względu na zasadniczy charakter sprawy komunikujemy nasz pogląd ogółowi towarzyszy.

Życie partyjne.

Suwałki. W początkach maja przystąpiliśmy do reorganizacji naszego okręgu na zasadach, określonych przez nową ustawę partyjną. Na razie stworzyliśmy 8 kół organizacyjnych, które wybrały po jednym członku do Komitetu Lokalnego, składającego się obecnie z 10 członków (2 z Warszawy). Posiadamy pomniejszą organizację w Augustowie, o której obszerniej pomówimy w następnym sprawozdaniu.

Pomimo stanu wojennego agitacja idzie nieźle; urządzamy co 2 tygodnie masówki, lub zebrania całej organizacji. W kółkach odbywają się co tydzień wykłady.

Projektujemy w jak najprędszym czasie założyć Związki Zawodowe.

Robota żydowska z powodu braku agitatora szwankuje.

Chcąc powiększyć fundusze, koła organizacyjne postanowiły nałożyć stały podatek partyjny oraz ustanowiły stałą prenumeratę za bibułę.

Partja nasza musi ciągle walczyć z N-decją, rozpowszechniającą chuligańskie swe wydawnictwa i nie cofającą się przed żadnemi oszczerstwami na socjalistów. Pomaga n dekom kler tutejszy, który zrobił z konfesjonału miejsce agitacji politycznej, namawiając „penitentów“ do przyłączenia się do organizacji n-deckiej i nie dając rozgrzeszenia socjalistom. Co prawda, postępowanie kleru najlepiej uświadomi proletarjat o uczuciach względem niego „ojców duchownych“, idących zawsze ręka w rękę z temi, co mają pełne trzosy.

N-decja urządza tu klub dla rzemieślników, do którego, rozumie się, nie będzie należał żaden uświadomiony i uczciwy robotnik. Tu dopiero będzie mogła ona rozwinąć swą wstrętną taktykę otumaniania nieuświadomionego proletarjatu i podjudzania go przeciw jego towarzyszom, walczącym przeciw wyzyskowi burżuazji i gwałtom caratu.

NEKROLOGJA.

Zmarł tow. **Antoni Orłowski**, członek organizacji P. P. S. dzielnicy Powiśla. Zmarły od dwuch lat należał do naszej organizacji i był jednym z czynniejszych jej członków.

Cześć jego pamięci!

POKWITOWANIE.

Administracja „Robotnika“ kwituje:

Wola (konto) 13 rb; Kolej teresp. 7 rb. 21 kop.; Depo warsz. 5 rb. 85 kop.; Depo Praga 4 rb. 50 kop.; Lublin (konto) 20 rb.; kolport. 2 rb. 40 kop.; kolport. 7 rb. 20 kop.; Okr. podm. (konto od 115) 20 rb.; Płock (konto) 20 rb.

Okręg podmiejski kwituje:

Ciechanów składki na fun. agit. Z fabryki Jenca 1 rb. 60 kop.; Miasto 5 rb. 15 kop.; Cukrownia 5 rb. 95 kop.; Lista № 52 na głodnych robotników w cukrowni Zagłoba 1 rb. 91 kop.

Łódzka Technika Centralna za prenumeraty pism partyjnych (od 1 do 18 czerwca 1906 r.) kwituje: Widzew 01.85; Lewe śródmieście 15.16; Ada 04.02½; Ozorków 05.56; Lewe śródmieście 19.42; i 06.00; Dziel. „Dąbrówka“ 13.40; Dziel. „Bałuty 12.00; Gajerowska dziel. 02.98; Fachowa Org. 22.00; Dziel. Główna 06,66; Dziel. „Dąbrówka“ 05.78; Org. Żydowska 08.00; Dziel. Gajerowska 12.53; i Dąbrówka 09.34; Dziel. Gajerowska 09.66; Dziel. Bałuty 07.50; Dziel. „Lewe śródmieście“ 24.70 i 16.00; Org. Fachowa 19.30; Zgierz 05.49; Wulek 01.20; Dziel. „Lewe śródmieście“ 42.12; Dziel. Główna 47.47; Organiz. wiejska 01.60; Zduńskawola 10.40; Ozorków 12.10; Dziel. „prawe śródmieście“ 25.00; Dziel. „Dąbrówka 16.00.

Jednocześnie Ł. T. C. prosi komitety dzielnicowe i wszystkie organizacje z okręgu podmiejskiego o rychlejsze uregulowanie zaległej prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie wstrzymana zostanie ekspedycja pism partyjnych. Poczynając od 18-go czerwca kwity na otrzymaną prenumeratę będą opatrzone pieczęcią Ł. T. C.

Od administracji. Część naszych abonentów warszawskich nie otrzymała № 120 „Robotnika“. Następne numery dochodzą już prawidłowo.